Nr. 196 — Kraków, czwartek 24 sierpnia 1911. — Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354). Konto czekowe Nr. 910.

Sprawa rapperswilska.

I.

Kto czytał tylko depeszowane komunikaty biura prasowego, które na czas zjazdu w Rapperswilu zostało utworzone — mógł nabrać przeświadczenia, iż cała suma zarzutów, przeciwko sposobowi prowadzenia muzeum skierowanych, polegała na plotkach, ssanych z palca...

Inaczej nieco zachowuje się już orzeczenie komisyi: widzi ona potrzebę reform, widzi niekompetencyę p. Rużyckiego, ale całe jej orzeczenie ujęte jest w formy tak kurtuazyjne wobec zarządu muzealnego, że pośród słów jedwabnych, jak w fałdach draperyi, potroszę kryją się ujemne strony dzisiejszego prowadzenia muzeum.

Znacznie jaśniej dla oryentowania się opinii publicznej wypadłby elaborat, któryby stylem mniej ciepłym wobec dzisiejszego kierownictwa, a bardziej protokolarnym — skonstatował charakter zbiorów, oraz, w jakim stopniu dzisiejsza gospodarka odpowiada lub nie odpowiada dzisiejszym wymaganiom muzealnym.

Tymczasem komisya stanęła na ciaśniejszem stanowisku, raczej jakiegoś sądu obywatelskiego, mającego rozpatrywać poszczególne zarzuty, przyczem znalazła się w położeniu instancyi sądowej, zniewolonej do uważania za oszczerczy lub lekkomyślny każdy zarzut nie dający się udowodnić z bezwzględną ścisłością — chociażby ten brak dowodów zależnym był od braku porządku w muzeum, gdzie nadsyłane dary nie były, jak widać, zaraz po odebraniu ściśle opisywane.

Tak np. komisya nie była w stanie rozstrzygnąć stanowczo, czy oprawione tomy materyałów dziennikarskich, zbieranych przez Chodźkę — były identyczne z temi pismami, o których niszczeniu wspominał Żeromski.

Przejąwszy się swą rolą sądową w ramach ograniczonych, zastanawiała się za to obszernie nad sprzecznościami w szczegółach pomiędzy pisanymi zarzutami a ustnemi zeznaniami Żeromskiego. Toż samo powtórzyło się np. z księgą, zawierającą zbiór rysunków Oleszczyńskiego, która miała być poplamioną jakiemiś spoczyczywającemi na niej smarowidłami. Komisya śladów splamienia nie dostrzegła, widziała tylko brak dwu czy trzech kartek początkowych i znów widocznie skutkiem nieistnienia żadnych wskazówek, czy egzemplarz dostał się do muzeum w stanie zdefektowanym, czy nieuszkodzonym — zmuszoną była do snucia domysłów z faktu, iż na kartkach, jej przedstawionych, żadnych śladów lakieru nie było, a to wbrew twierdzeniu Żeromskiego, że „lała się kaskada zastygłego lakieru czy smarowidła p. kustosza“.

Tymczasem czy to były kaskady czy krople — to komisyę mniej powinno było intrygować, a bardziej zająć takie zbadanie stosunków, aby nabrać przekonania, czy kustosz zdolnym był tak „poufalić się“ ze zbiorami, że nie oglądał się nawet, na czem ustawia swoje smarowidło; dalsze bowiem konsekwencye (krople czy kaskady), o ileby takie zwyczaje panowały w Rapperswilu, zależałyby już od tego, czy puszki z lakierem mniej lub bardziej były szczelne...

Otóż opinia publiczna mogła oczekiwać od komisyi jasnego postawienia kwestyi, czy zbiory rapperswilskie są tak poważne, że bezwzględnie trzeba żądać dla nich równie poważnego, fachowego kierownictwa i czy dzisiejsze kierownictwo nie dyskwalifikuje tych zbiorów przez nieposzanowanie ich całości, ewentualnie, czy nie dyskredytuje ich, wnosząc do muzeum — osobiście, z braku odpowiedniej do zadania inteligencyi, nutę niepoważną, parafiańską; wkońcu, czy panuje taki ład w muzeum, iż zbiory są możliwie ochronione przed niszczeniem się lub zatratą?

W tym kierunku szły zarzuty: tak możnaby je posegregować, zsyntetyzować.

Otóż, o ile z tego lub owego zarzutu oczyszcza orzeczenie komisyi kustosza rapperswilskiego, o ile wobec niektórych jest bezradnem — o tyle wynosi się wrażenie z ubocznych uwag komisyi, iż to zło, którego zilustrowaniem miały być owe wyliczane zarzuty — faktycznie zostało skonstatowanem.

Jakie zaufanie, pytamy, może w zwiedzających budzić muzeum, w którem, jak stwierdzić musiała komisya, szwankowała nawet... ortografia w napisach, objaśniających przedmioty, lub w którem laskę nowoczesną podawano za własność Kościuszki, co chociaż zostało usunięte przed ingerencyą komisyi — świadczy o manii powiększania wartości zbiorów falsyfikatami, co może wypływać z t. zw. „dobrych chęci“, „uświetnienia“ muzeum, lecz w gruncie rzeczy jest ośmieszaniem go, nadawaniem mu charakteru dwuznacznego.

A że musiało być sporo takich okazów — nawet pośród darów, mylnie przypisywanych już przez ofiarodawców jakimś postaciom historycznym, a co bezkrytycznie kustosz powtarzał — to znów dowód znajdziemy w lakonicznem twierdzeniu komisyi, „że razi niejeden przedmiot, który powinien być usunięty“... Tego samego zdaje się dowodzić i podziękowanie, wystosowane pod adresem rzeczoznawców różnych działów muzealnych — za różne wskazówki przez nich czynione.

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

Przeciw pokrzywdzeniu Polaków.

Nadeszły właśnie z Wiednia druki parlamentarne z ostatnich posiedzeń Izby posłów. Podamy z nich kolejno ważniejsze interpelacye.

Interpelacya posła Daszyńskiego

do prezydenta ministrów i do kierownika ministerstwa handlu, wniesiona na posiedzeniu Izby posłów z 27 lipca, w sprawie

zaniedbania krakowskiej ekspozytury budowy dróg wodnych.

Smutny i oburzający los ustawy o budowie dróg wodnych daje się odczuć nie tylko wszystkim sferom Austryi, lecz pociąga za sobą także ofiary wśród urzędników, którzy przed kilku laty wstąpili do służby przy budowie dróg wodnych w zaufaniu do rządu i jego obietnic.

Chociaż także ekspozytury we Wiedniu i Pradze nie znajdują się w pomyślnem położeniu, to przecież ekspozytura w Krakowie jest najgorzej sytuowana. Jakby na pośmiewisko uchodził projekt budowy dróg wodnych jako środek do podniesienia najbardziej zaniedbanej pod względem ekonomicznym Galicyi i rzeczywistość pokazuje, że właśnie galicyjska ekspozytura budowy dróg wodnych dostała najmniej fachowych sił.

Kiedy w 1905 r. założono w Krakowie ekspozyturę, to naznaczono jej wielkie zadanie techniczne. Ona miała przygotować budowę dróg wodnych na wschód od Morawskiej Ostrawy aż do Krakowa a później do Dniestru.

24 inżynierów (1 w randze VI, 1 w VII, 4 w VIII, 8 w IX, a 10 w X) miano mianować a 10 inżynierów miano dodać na podstawie kontraktu.

Ale dziś po 6 latach liczy ekspozytura krakowska 15 stałych inżynierów i 2 za kontraktem.

Zupełnie tak samo jest z pomocniczym personalem technicznym, którego cyfry podajemy na innem miejscu.

Dwie tabele ilustrują stosunki awansu i mianowań w ekspozyturze krakowskiej.

Tabela I:

Awans do rangi	w roku 1905	1906	1907	1908	1909	1910	1911
VI	—	—	—	—	—	1	—
VII	—	1	—	1	—	—	—
VIII	—	—	1	—	1	1	—
IX	—	—	—	1	3	1	—
suma	—	1	1	2	4	3	—

Tabela II:

Mianowania w randze	w roku 1905	1906	1907	1908	1909	1910	1911
VI	—	—	—	—	—	—	—
VII	—	—	—	—	—	—	—
VIII	—	—	—	—	—	—	—
IX	4	—	—	—	—	—	—
X	9	2	—	2	2	—	—
suma	13	2	—	2	2	—	—

Tymczasem ten dziwny system skłonił wielu inżynierów do porzucenia służby w krakowskiej ekspozyturze dróg wodnych a szukania lepszych posad.

W X randze opuściło służbę:

w r.	1905	1906	1907	1908	1909	1910	1911	razem
	1	1	4	1	1	—	—	8

Ci inżynierowie nie byli tak łatwowierni, jak niektórzy posłowie z Galicyi, którzy wierzą w każde słowo rządu, chociaż kanałów ciągle jeszcze się nie buduje.

Wyżej przytoczone a prawdziwe cyfry odsłaniają obłudę poprzednich rządów, które zachęcały uczącą się młodzież w nęcący sposób najpierw do studyów technicznych, aby ją później zostawić bez chleba.

Teraz przytoczymy kilka cyfr o pomocniczym personalu w krakowskiej ekspozyturze. W porównaniu z Wiedniem i Pragą i tu Kraków jest najgorzej wyposażony.

We Wiedniu pomocniczy personal techniczny liczy 29 osób w IX, X i XI randze. Tylko 9 jest za 14 dniowem wypowiedzeniem.

W Pradze jest 7 urzędników w X i XI randze i 16 rysowników za 14 dniowem wypowiedzeniem.

W Krakowie jest 1 urzędnik w XI randze a 16 rysowników za 14-dniowem wypowiedzeniem.

Tego upośledzenia Galicyi nie da się usprawiedliwić brakiem uzdolnionych sił i jest dowodem, jak mało rząd stara się o budowę dróg wodnych.

Przytem należy wspomnieć, że galicyjski personal techniczny ma wielką pracę do opanowania i z prawdziwą ofiarnością wykonuje tę pracę i obecie przy regulacyi Wisły wykazuje dzielne prace.

Do tego doszło, że obecnie rząd ma zamiar wysłania inżynierów z Wiednia, aby ich zatrudnić w Galicyi, kiedy odepchnął zupełnie galicyjskie siły.

Nie chcemy tu charakteryzować tendencyi rządu w szczegółach, ale jest faktem, że w tych dniach wielu inżynierów wiedeńskiej ekspozytury wysłano do Zatora w Galicyi, aby przedsięwziąć tachymetryczne pomiary.

Te niezdrowe stosunki nie mogą i nie powinny dłużej egzystować i jeżeli Galicya chce poważnie zdążyć do budowy dróg wodnych, to należy postarać się o wzmożenie liczby techników i polepszenie warunków awansu w krakowskiej ekspozyturze dróg wodnych.

Z tych powodów **zapytujemy:**

1. Czy p. prezydentowi ministrów i p. kierownikowi ministerstwa handlu są znane powyższe fakty;

2. co zamierzają p. ministrowie uczynić, aby położyć koniec zaniedbaniu krakowskiej ekspozytury budowy dróg wodnych w Krakowie?

Daszyński i tow.

ANDRZEJ STRUG.

Pan i parobek.

7)

Jeszcze kilka lat. I znowu parę lat.

Codzień o piątej rano wyrywał się pan Złotowski z dalekich snów na przeraźliwy dźwięk bębna, budzącego katorgę. Codzień, budząc się, witał przekleństwem nowy przeklęty dzień. Codzień w chwili wstawania do obmierzłego życia wymyślał Frankowi bez powodu, za byle co, za nic i tak się już utarło od wielu lat.

Codzień rano klepał Franek swoje pacierze, codzień spieszył się, lecąc po wrzątek, żeby prędzej podać panu herbatę. Wzdychając dobrotliwie, słuchał panowego zrzędzenia i nic nie odpowiadał na niesprawiedliwe przyczepki, jeno sobie wzdychał, jakby rozumiejąc, że to nie na niego pan pomstuje co rana, ale na to ciężkie życie...

Codzień, codzień...

Aż pewnego dnia przerwało się jedno ogniwo w pana Złotowskiego kajdanach. Zadumał się więzień. Zabrali go zaraz do kuźni i zajęli się naprawą. W kilka minut spoili na gorąco ogniwo i zaklepali je wnet. Rzecz zwyczajna, ale pan Złotowski był poruszony niezmiernie.

— Patrzaj, Franek, żelazo ustąpiło, a człowiek wytrzymuje.

— Przetarło się od chodzenia. Moje ta jeszcze mało wyhełtane, bo ja chodzę po tutejszemu, jak trza: maluśki krok. A pan dziedzic zawdy po dawniejszemu krok ma szeroki, niecierpliwy. Siepie się ten łańcuch na nodze, targa się, aż się panu przerwał.

— Nie o to idzie. Ja mówię, że hańba łańcuch na sobie od noszenia aż zedrzeć! Padlec jest ten człowiek, podły niewolnik! Albo się nie dać zakuć... Albo jak już zakują — zdechnąć w czas. A człowiek wszystko przetrzyma. Takiego niema co żałować Psiakrew. Czemu my się dali żywcem wziąć w tej karczmie? Coś, głupi, wygrał?

— Wygrać, my nie wygrali, ale jak z nami karczmę podpaliły, jak my znowu tych ładunków już całkiem nie mieli. Co było robić?...

Zabrakło już panu Złotowskiemu do wszystkiego sił w tym roku siedemnastym. Nawet się już niczem nie trapił, tylko żył z dnia na dzień w zupełnej martwocie. Nie czekał tej amnestyi, do której wzdychali więźniowie, nie zważał, co mu tam żona od tylu lat wciąż w kółko a coraz inaczej pisała o jakichś tam staraniach, o jakichściś tam swoich głupich nadziejach. Nawet oddawna już nie przychodziła znajoma pokusa: wziąć i skończyć ze sobą. Wszystko jedno! Szedł swoją koleją dzień za dniem i wciąż był jednaki ten sam, szary, powszedni, plugawy katorżny dzień. Wlókł się obmierzły czas, wlókł się i pan Złotowski bez myśli i bez woli za tą swoją straconą dolą.

Odeszła go ciekawość do listów, przychodzących z domu. Zmartwiało w nim serce dla wiernej żony, która się zestarzała w tęsknocie, dla nieznajomych dzieci, które się już wychowały i dorosły bez ojca. Ani razu nie napisał do domu przez ten ostatni rok. Nieraz dopiero Franek otwierał listy i czytał je panu, bo leżałyby w zapomnieniu nieczytane.

— Oj, panie dziedzicu, jakże tak? To na to tak pieknie pisze pani dziedziczka i panicze i panienka, żeby to aby ino w naszej kancelaryi czytały te padlece pisarki. Toć gdyby o tem wiedzieli nasi państwo ze Złotej Woli, jakżeby się strasznie martwili. Nie pisze pan sam, niechta jeszcze, jak nie można, to nie można. Ale list napisany przeczytać, teć to mała fatyga.

Nie mógł znieść Franek tej dziedzicowej martwości. Żal mu było pani i szczególniej panienki Janki, która najśliczniej do tego ojca pisywała, aż łzy w oczach stawały przy czytaniu. Strasznie się skarżyła panienka, że ojciec nie pisze. Strasznie prosiła o to jedno słowo odpowiedzi, o to pozwoleństwo na przyjazd.

Gadał panu o tem bez ustanku, a pan po swojemu:

— Odczep się, głupi, nie twoja rzecz! A potem zaciął się pan i milczał, jakby był głuchy, jakby tego serca zupełnie nie miał.

Więc nareszcie odważył się Franek i samo wolnie, kryjąc się przed panem, odpisał pani i panience długi i szczery list o tem wszystkiem. Odważył się paniom radzić, żeby na nic nie pytały, tylko przyjechały pana podtrzymać i zratować.

— ...Bo bardzo już z panem kiepsko, jak jeszcze nie bywało. Nie mówi, jeść nie chce, na nikogo nie patrzy, ino wciąż prosto przed siebie. Patrzy, a jakby nic nie widział. I tak już ze dwa miesiące. Mnie się już nic ze szczętem nie słucha, listów nie czyta, a ja jemu każdy list odczytuję, tylko nie wiem, czyli pan tego czytania słucha. Niech wielmożna pani dziedziczka się namyśli, czy na tę biedę panową nie trzaby do pana przyjechać? Pan podawnemu nie chce, ale jakby już panie wielmożne zrobiły taki straszny śtuk drogi, to przecieby swojego uporu poniechał, boby w nim serce zmiękło...

Pisał, jak tylko umiał, i wypadł list całkiem niezgorszy. Wszystko o panu opisał, co tylko było trza, o jednem tylko przepomniał, o sobie. Podpisał się poprostu jeno Franek, słusznie myśląc, że panie o nim z dawniejszych listów panowych wszystko już wiedzą. A kiedy list zaszedł do Złotej Woli, nikt w domu nie wiedział, co za jeden jest ów Franek, jakiś człek prosty, który się wtrąca do ich spraw rodzinnych i daje swoje rady.

Minęły ze dwa miesiące, przychodzi odpowiedź. Czyta Franek ten list głośno przed panem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Czarna kronika.

Ostatni sakrament a portret Daszyńskiego. Niejednokrotnie mieliśmy sposobność piętnować nadużywanie przez księży ambony i konfesyonału, udzielania posług duchownych i sakramentów do agitacyi politycznej i wywierania presyi. Jeden z najjaskrawszych wypadków tego rodzaju zdarzył się w tych dniach w Dębnikach, gdzie ksiądz w swej zaciekłości politycznej nie uszanował ostatnich chwil człowieka konającego i przy łożu śmiertelnem wyprawił brutalną awanturę.

W niedzielę wezwano księdza do umierającego towarzysza drukarskiego Jana Zbickiego, zamieszkałego w Dębnikach przy ulicy Ogrodowej, aby go zaopatrzył ostatnimi sakramentami. Ksiądz Redemptorysta z Podgórza, wszedłszy z wijatykiem do mieszkania chorego, zaczął się o niego rozpytywać żony. Dowiedziawszy się, że chory jest zecerem, z zaniepokojeniem zapytał, z której drukarni. Uspokoiła go odpowiedź żony chorego, że z drukarni „Głosu narodu“.

— A, znam tę drukarnię, tam dosyć porządni ludzie pracują.

Wtem spostrzegł nad szafą portret posła Daszyńskiego i wpadł z tego powodu w taką irytacyę, że przy łożu konającego wyprawił niebywałą awanturę.

— Jakto?! Z jednej strony Matka Boska, a z drugiej socyalista?! — wołał rozjuszony ksiądz. — Nie udzielę ostatniego namaszczenia, dopóki tu będzie wisiał ten socyalista!

Takie krzyki wyprawiał klecha, że aż sąsiedzi się zbiegli. Żona chorego musiała wkońcu wynieść portret Daszyńskiego do sieni i dopiero wtedy zwrócił się ksiądz do chorego, na którym jednak wywołana przez księdza awantura wywarła tak przygnębiające wrażenie, że stracił przytomność i wpadł w agonię, skutkiem czego ksiądz nie mógł go już wyspowiadać, lecz tylko go namaścił. Po wyjściu księdza wniesiono portret Daszyńskiego napowrót do mieszkania.

Wstrząśnięty tą awanturą tow. Zbicki zmarł nazajutrz.

Trudno sobie wyobrazić bardziej zwierzęcą ohydę niż postępek księdza, który z taką „pociechą“ przybywa do umierającego.

Czy żyd jest bliźnim? Z Mydlnik piszą nam: Do tutejszego kamieniołomu i fabryki wapna zaglądnął onegdaj ksiądz spacerem; przystąpił do dwóch robotników i po przywitaniu ich słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, zapytał ich:

— Czy żyd jest bliźnim?

Robotnicy spojrzeli jeden na drugiego i wzruszyli ramionami, wreszcie jeden z nich odpowiedział:

— Jest.

Na to księżulek odpowiedział im:

— Żyd nie jest bliźnim, bo jest poganinem, nie wierzy w Jezusa, a kto nie wierzy w Niego, nie wierzy i w Ojca. Gdybyście widzieli żyda topiącego się, możecie śmiało go dalej wepchnąć, za to grzechu mieć nie będziecie!

Oto typ nowoczesnego przedstawiciela nauki Chrystusa, który głosił: Miłuj bliźniego swego, jako siebie samego.

Antysemicka działalność księdza. Do czego dochodzi agitacya antysemicka księży świadczy następujący fakt, który się zdarzył we wsi Bukowina koło Zakopanego: Dnia 2 b. m. u włościanina Stanisława Walasa wynajął mieszkanie akademik p. St. wraz ze siostrą. Gdy Walasowa dowiedziała się, że p. St. jest żydem, wezwała go nazajutrz do natychmiastowego opróżnienia mieszkania, mówiąc: „żeby was tu nie było do czwartej godziny“, oraz dodając, że wójt odmówił jej kartek meldunkowych. Obecny zaś przytem Walas wprost bez ogródek huknął: „Nie chcę żydów i tyle“. W istocie rzeczy jednak nie działał on z własnego impulsu, lecz z poduszczenia księdza, który z ambony wyraźnie ostrzega i gromi wszystkich tych, którzyby się poważyli przyjmować żydów na mieszkanie. Nie dziw więc, że Walas w swym zaciekłym fanatyzmie skoczył do St. z pięściami, a wreszcie wyrzucił jego pakunki z mieszkania.

Nie koniec na tem. Jak już z przytoczonych powyżej słów gospodyni wynika, występował czynnie jako główny winowajca sam wójt, który nietylko odmówił kartek meldunkowych, ale groził chłopom kłopotami, gdyby się który ośmielił przyjąć żyda. Nie poprzestał jednak na tem wójt, którego ostatecznym celem było wypędzenie p. St. ze wsi. Zagroził on wyrzuceniem swemu lokatorowi p. S. (nieżydowi) za to, że przyjął pp. St. z grzeczności na nocleg.

Do jakiego stopnia szykanowano p. St., niech zilustruje fakt, że nie mógł on znaleźć wozu dla odstawienia pakunków na stacyę kolejową. Dopiero odjeżdżający równocześnie p. S. zabrał jego rzeczy jako swoje, on zaś wraz z siostrą musiał pieszo uchodzić bocznemi ścieżkami i dopiero poza wsią mogli wsiąść na wóz.

Oto kwiatek z klerykalnego bagna prowincyonalnego!

Księża zemsta. Ze Stryszowa donoszą nam: Kowal Michał Gwiżdż przyszedł do księdza Jana Fejgwerta celem ochrzczenia dziecka. Gdy się dowiedział, że ojcem chrzestnym ma być p. Kazimierz Mirocha, powszechnie znany i lubiany obywatel, lecz księdzu z powodu jego opozycyi przy wyborach do Rady gminnej niemiły, gdyż za jego wpływem kandydaci popierani przez księdza upadli, postanowił się zemścić i bez podania powodu nie przyjął go za ojca chrzestnego. Nadmienić musimy, że p. Kazimierz Mirocha już kilkakrotnie był ojcem chrzestnym, a ks. Fejgwert nie miał nic przeciw temu.

Fakt ten oburzył do głębi tutejszych obywateli, którzy proszą na tej drodze konsystorz krakowski, aby raczył pouczyć n...s...i wego księżynę o obowiązkach duchownego.

Napaść na posła tow. Liebermana.

W prasie narodowo-niemieckiej umieszczono przed kilku dniami notatkę o zajściu, jakie poseł tow. dr Lieberman miał na dworcu w Karlsbadzie z portyerem kolejowym i z naczelnikiem stacyi. Sprawę tę podniósł też „Głos narodu“ (w numerze z 17 b. m.), dalej „Kuryer warszawski“ (w numerze z 17 b. m.), przedstawiając zajście w ten sposób, że poseł Lieberman chciał bezprawnie na podstawie swej karty poselskiej przejechać bezpłatnie przestrzeń Maryenbad Karlsbad, a potem napadł i obraził portyera i naczelnika stacyi. Z góry byliśmy przekonani, że pisma te skłamały, aby przypiąć łatkę posłowi socyalistycznemu; teraz mamy autentyczne wyjaśnienie zajścia, które miało następujący przebieg:

Dnia 5 b. m. jechał poseł Lieberman z Wiednia do Karlsbadu, gdzie jeszcze nigdy nie był i stąd *pierwszy raz* jechał linią Maryenbad Karlsbad. Oczywiście nie mógł wobec tego wiedzieć, że w Wiedniu przy wsiadaniu do pociągu należy kupić „platzkartę“. Gdy mu na to zwrócono uwagę, kupił przy kasie dworcowej w Wiedniu taką kartę za 3 K, która opiewała do Karlsbadu. Nie wiedział też, jadąc pierwszy raz tą linią, że mała przestrzeń Maryenbad-Karlsbad nie jest własnością kolei państwowych, które tylko prowadzą na niej ruch na rachunek prywatnego towarzystwa. Na tę okoliczność nie zwrócili mu też uwagi konduktorzy jadący tym pociągiem i wcale nie żądali od niego dopłaty za ten kawałek drogi. Przeciwnie, gdy poseł Lieberman czekał na peronie w Maryenbadzie na pociąg do Karlsbadu, powiedział mu konduktor: „Nieprawdaż, pan jedzie do Karlsbadu? Więc zostanie pan w tym samym wagonie“, z czego mógł poseł L. wnosić, że wszystko jest w porządku.

Gdy przybył do Karlsbadu, oddał portyerowi „platzkartę“ i równocześnie okazał mu swą kartę roczną. Na to portyer oświadczył że karta roczna niema waloru na przestrzeń Maryenbad-Karlsbad. Poseł odpowiedział mu, że to jest dziwnem, że konduktor nie zwrócił mu na to uwagi. Portyer odrzekł: „Prawdopodobnie uchyliłeś się pan od kontroli, a zresztą w pańskiej karcie rocznej jest wyraźnie napisane: „Nieważna na przestrzeń Maryenbad-Karlsbad“. Poseł zaglądnął do karty i skonstatował, że o takiej uwadze niema tam wzmianki i że wogóle niema tam mowy o przestrzeniach, na których karta jest nieważną. Na podstawie tego skonstatowania powiedział poseł portyerowi: „Skłamałeś pan w dwojaki sposób: ani nie uchyliłem się od kontroli ani w mojej karcie niema tego coś pan powiedział“.

Poseł przywołał konduktora pociągu i uiścił mu dopłatę, wyrażając wobec niego żal, że z powodu jego przeoczenia wpadł w nieprzyjemną sytuacyę. W czasie tej rozmowy nadszedł naczelnik stacyi Stefanides i zawołał podniesionym głosem tak, że słyszeć go było można na całym peronie: „Ten pan ma nietylko uiścić pojedynczą dopłatę, lecz musi zapłacić 6 koron kary, bo to jest usiłowane oszustwo“. Poseł odpowiedział na tę obelgę: „Jeżeli pan coś podobnego twierdzisz, to jesteś pan zuchwałym i bezwstydnym człowiekiem“. Po tych słowach poseł okazał mu swą kartę roczną i oświadczył mu, że wniesie zażalenie do ministerstwa kolei.

Wobec powyższego stanu rzeczy jest kłamstwem, jakoby poseł L. dał powód do zajścia, lecz wynika z tego, że na niesłychaną prowokacyę dał zasłużoną odpowiedź. — Prasa niemiecko narodowa (a z niej polska prasa czerpała swe informacye) rozmyślnie fałszywie przedstawiła stan rzeczy, aby uchronić Stefanidesa przed odpowiedzialnością, zaś pisma w guście „Głosu narodu“ chętnie skorzystały ze sposobności, aby zohydzić posła socyalistycznego w oczach kolejarzy.

Przegląd społeczny.

Strejk introligatorów wybuchł we Lwowie, ponieważ majstrowie odmówili przyjęcia nowego cennika w miejsce starego, który wygasł 8 b. m. Robotnicy żądają 9-godzinnego czasu pracy, oraz uregulowania płac w ten sposób: dla nowowypisanego 18 K tygodniowo, dla czeladnika w drugim roku 21 K, w trzecim roku 25 K, dla robotników przy złoceniu 30 K. Strejk obejmuje 32 pracowni, zatrudniających 310 ludzi. Strejk jest ogólny, gdyż z wyjątkiem trzech robotnic niema łamistrejków.

W pierwszych dniach września wyjdzie
z druku
wielki ilustrowany

KALENDARZ ROBOTNICZY
na rok 1912.

Na treść jego złożą się, poza działem informacyjnym, artykuły i utwory artystyczne następujących autorów: I. Daszyńskiego, B. Limanowskiego, G. Daniłowskiego, M. Markowskiej, W. Orkana, W. Sieroszewskiego, A. Struga, S. Żeromskiego, Resa, St. Zawieruchy, A. Wrotycza, St. Os...arza, K. Czepińskiego, H. Orszy, H. Landauowej i wielu innych. Do „Kalendarza“ zostanie dodana grupa polskich posłów socyalno-demokratycznych w nowym parlamencie.

Cena 80 halerzy.

Jednocześnie wyjdzie z druku w praktycznej i gustownej oprawie płóciennej kieszonkowy

KALENDARZYK ROBOTNICZY
na rok 1912

zawierający najpotrzebniejsze informacye, dane statystyczne, ustawy itp.

CENA W OPRAWIE 80 HALERZY.

Prosimy kolporterów o wczesne zamawianie pod adresem:

Wydawnictwo „Życie“, Kraków, Rynek A-B 44.

KRONIKA.

Kraków, 23 sierpnia.

Pogoda. „Znakomita pogoda bez mgły i lodu podczas całej dotychczasowej podróży“ — donosi depesza przesłana telegrafem bez drutu z parostatku odbywającego podróż do Spitsbergu, a znajdującego się właśnie w pobliżu wyspy Jan Mayen między Islandyą a Spitzbergiem. A zatem na całem europejskiem morzu północnem niema ani okruszyny lodu, niema więc sprzecznych temperatur w najdalszych nawet odnogach północnych Golfstromu. Meteorologowie przewidują wskutek tego, że będziemy mieli pogodę i ciepło aż do końca września i dopiero wtedy nastąpi zupełna odmiana z wichrami i ulewami. Jednakowoż już na nowiu 24 sierpnia może nastąpić odmiana, prawdopodobniejszem jest atoli, że krytycznym będzie dopiero przyszły nów 22 września.

Wojskowość a kościół. „Nowiny“ donoszą: „W gminie Kossocice w powiecie podgórskim spłonął niedawno kościół. Ludność miejscowa zabrała się wraz ze swym proboszczem oraz z właścicielem obszaru dworskiego p. Józefem Śliwińskim energicznie do odbudowania domu bożego. Niespodziewanie jednak natrafiono na przeszkodę w odbudowie, wojskowość bowiem bezwarunkowo nie zgadza się na postawienie kościoła w tem samem miejscu, które zdaleka widoczne nie dopuszcza ze względów strategicznych ustawiania tak znacznego objektu. W Austryi, gdy wojskowość założy veto, nie podobna nic wskórać. Wszystkie zabiegi komitetu kościelnego rozbijały się o protest wojskowości. Chłopi, którzy chcą mieć kościół na dawnem miejscu, widząc, że wszystkie petycye nie odnoszą skutku, wpadli wreszcie na pomysł, aby wysłać deputacyę do posłów... Daszyńskiego i Klemensiewicza!! Może ci wywalczą dla nich zezwolenie na budowę kościoła? Otwiera się więc dla posłów socyalistycznych nowe pole działania: obrona kościoła. Deputacya w tych dniach ma pójść do Daszyńskiego.“

Nowiny krakowskie.

Mięso podrożeje. Dziś w południe była u wiceprezydenta miasta deputacya rzeźników z przedstawieniem, aby gmina poczyniła starania w namiestnictwie, aby otworzyło jarmarki na bydło w Limanowej i Tymbarku, albowiem otwarty jest jedynie powiat grybowski, wskutek czego na ostatnim jarmarku w dniu 21 b. m. w Grybowie ceny bydła podskoczyły o 20%. Powiaty grybowski i limanowski są najważniejsze co do zaopatrzenia w bydło całej zachodniej Galicyi. W razie zamknięcia jeszcze Grybowa, Kraków pozostanie bez mięsa, a ceny *ogromnie pójdą w górę*. Dziś już sprowadza się bydło do Wiednia i Krakowa z Prus.

Wiceprezydent obiecał poczynić kroki w tej sprawie.

Kalectwo przy pracy. Robotnik stolarski Andrzej Tatar odciął sobie przy pracy palec u ręki. Pogotowie przewiozło go do szpitala.

Ze starego teatru wezwano wczoraj straż pożarną do ognia. Okazało się, że alarm był fałszywy, gdyż tylko z powodu zanieczyszczenia kominów sadzą wychodził silny dym.

Śmiertelny upadek z II piętra. Wczoraj w południe wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Dietlowską l. 9, gdzie z wysokości II piętra spadła przy czyszczeniu okien 29 letnia służąca Stefania Sińkowska. Pogotowie ratunkowe nie zdołało jej przyprowadzić do przytomności. Przyczyną wypadku jest to, że podczas czyszczenia przez sługę okien, nie zabezpieczono jej linką bezpieczeństwa. Sińkowska zmarła po południu w szpitalu.

Chwałą Wielkiego Krakowa jest jezioro pozostałe jak po zatraconej Sodomie, po zawalonej fortecy w Nowej Wsi. Koło niego biegają w adamowym stroju chłopcy, kąpiąc się w tej wodzie. Tylko, że woń jej i woń z rynsztoku po prawej stronie ul. Nowowiejskiej nie przypominają posodomskiego zapachu siarki, ale swojską woń rządów Lea I, woń gnijącego błota i odpadków. Kurz niekropionych ulic zasypuje oczy przechodniom, a w podwórkach gnije śmiecie, którego nikt nie wywozi na miejsce oznaczone tablicą tuż obok jeziora. Miejsce to także bardzo dobrze obrane ze względu na zdrowotność w tej dzielnicy.

Wieliczka. W sobotę 2 września będzie kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających rzęsiście oświetloną. Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem arcyksięcia Rudolfa o godzinie 1·30 po południu. Wstęp do kopalni kosztuje 5 koron od osoby — z użyciem windy parowej 6 koron. Biletów wstępu będzie można nabyć tylko w dniu zwiedzenia przy kasie przed szybem zjazpowym. Pociągi odchodzą z Krakowa do Wieliczki o godzinie 12·45 (pociąg nadzwyczajny), 1·30 po południu, zaś z Wieliczki do Krakowa o godzinie 5·30, 6·49 (pociąg nadzwyczajny) 8·45 i 10·05 wieczorem.

— **Repertuar teatru miejskiego**: Sobota 26 sierpnia „Noc listopadowa“.
Niedziela 27 „Paweł I“.
Poniedziałek 28: „Wesele“.
Wtorek 29: „Tamten“.
Środa 30: „Wielki Fryderyk“.
Czwartek 31: „Warszawianka“ i „Okrężne“.
Piątek 1 września: „Kordyan“.
Sobota 2: „Damy i huzary“.
Niedziela 3: „Madame Sans-Gêne.
Poniedziałek 4: „Damy i huzary“.

Nowiny lwowskie.

Walka z Abisyńczykami. Na placu powystawowym, gdzie teraz urządzono „jarmark krajowy“, znajduje się między innemi wieś zamieszkała przez Abisyńczyków. Zauważyli oni, że od pewnego czasu ktoś ich okrada. Postanowili schwytać złodzieja i przyłapali go też wczoraj rano i związali. Złodziejem był dozorca parku. Złodziej, widząc nad sobą groźne postaci, zaczął przeraźliwie krzyczeć, obawiając się, że go dzicy zjedzą. — Krzyki złodzieja zwabiły do „wsi abisyńskiej“ tłumy białych, którzy postanowili wyrwać swego współplemieńca z rąk „ludożerców“. Przypuścili szturm do wsi i zaczęli rozrywać płoty. Powstała awantura, która byłaby się zakończyła krwawo, gdyby na miejscu walki nie był się zjawił dyrektor „jarmarku“, p. Chołodecki, który wstrzymał „walczących“.

Kiedy p. Chołodecki wyszedł z parku, napadli na niego chłopacy, chcąc go obić za obronę Abisyńczyków i tylko dzięki asystencyi policyjnej udało się mu schronić do pałacu sztuki. Ponieważ rozeszła się pogłoska, że Abisyńczycy popełnili nadużycie, wobec czego byłoby usprawiedliwione wzburzenie tłumów, p. Chołodecki prosił policyę o wzmocnienie posterunku na placu powystawowym.

Morderca z ulicy Długosza Hanicz zachowuje się w areszcie wyzywająco, kpiąc sobie ze wszystkich. Na pytanie badającego go komisarza policyi, odpowiada w cyniczno-

naiwnym tonie: „Choćbyście mię tu całe lata trzymali, to nic nie powiem“. Wszystkie jednak poszlaki wskazują, że Hanicz jest mordercą Bieniasza.

Wczoraj zawieziono Hanicza do szpitala, celem skonfrontowania go ze znajdującym się tam Oryszczakiem. Dalej skonfrontowano go z p. Pieleckim dla ustalenia, czy Hanicz jest jednym z tych ludzi, którzy kupowali u niego naboje w wilę mordu. Do aresztów wezwano p. Pieleckiego i jego 14 letniego syna. Syn poznał stanowczo w Haniczu jednego z tych ludzi, którzy zaopatrywali się w naboje, zaś p. Pielecki z całą stanowczością tego nie stwierdził. W czasie konfrontacyi Hanicz drwił z oglądających go, robiąc zwroty i poruszenia, aby go lepiej można było obejrzeć.

Jak dotychczasowe śledztwo ustaliło, udowodniono Haniczowi cały szereg kradzieży, ponadto zaś zamach na koncypistę policyi, do którego Hanicz strzelał dwukrotnie z rewolweru. Zdarzyło się to w czasie jednej z nocnych wypraw policyi, w wądołach za górą stracenia. Hanicz wówczas uszedł z jakimś drugim kompanem, pozostawiwszy rowery w rękach policyi.

Zabity przez piorun. Podczas wczorajszej nocnej burzy piorun uderzył w dom na Pasiekach miejskich pod l. 15. Przebił dach, sufit, ścianę do sąsiedniej ubikacyi i poranił tu właściciela tej realności Marcina Pieniążka. Śmierć zaskoczyła Pieniążka w chwili, gdy świecił gromnicę.

Z kraju.

Uroczyste otwarcie Czytelni Robotniczej w Bochni odbyło się w niedzielę 20 sierpnia przy bardzo licznym udziale robotników i obywateli bocheńskich. Czytelnia zajmuje przy ul. Sandeckiej ładny lokal, który jednak okazał się za szczupłym dla pomieszczenia setek osób przybyłych na piękną uroczystość robotniczą. Imieniem zarządu Czytelni przemówił p. Roman, określając kulturalne cele nowego stowarzyszenia. Następnie Chór robotniczy z Podgórza odśpiewał kilka pieśni, a tow. J. Jaworski i G. Lasoń wygłosili kilka deklamacyj, nagrodzonych szczerymi oklaskami.

Owacyjnie witany wygłosił tow. dr Bobrowski gorące przemówienie, wskazując zebranym z jakim trudem lud roboczy walczy w naszym kraju o prawa i kulturę, wykazując konieczność pracowania o własnych siłach, gdy „starsi bracia“ to jest konserwatywna szlachta i rzekomo demokratyczne mieszczaństwo o potrzebach kulturalnych robotników zapomina. Nakoniec życzył zebranym, by Czytelnia stała się ogniskiem, które ich skupi w kształceniu się i godziwych rozrywkach, ogniskiem, z którego oświeceni i uświadomieni pójdą robotnicy do walki o prawo i wolność.

Po zakończeniu części uroczystej odbyła się wesoła zabawa, przeplatana znakomitymi monologami tow. Rusińskiego i wesołym śpiewem Chóru robotniczego; wykonawcy nagrodzeni zostali zasłużonymi oklaskami.

Uroczystość niedzielna wywarła silne wrażenie na wszystkich zebranych i zachęci ich do tem gorliwszej pracy nad dalszym rozwojem Czytelni, która liczy obecnie 250 członków.

Z Trzebini w sprawie zajścia w restauracyi kolejowej II klasy otrzymujemy wyjaśnienie, że sprawa miała inny przebieg. Mianowicie restaurator p. Brand nie zabronił owemu podróżnemu wejścia do restauracyi, lecz widząc przed sobą człowieka ubogo ubranego i w dodatku zanieczyszczonego zwrócił mu grzecznie uwagę, że to jest restauracya II klasy w mniemaniu, że będzie może dla niego za drogą. Podróżny ów żalił się nie przed naczelnikiem stacyi, lecz przed pełniącym służbę asystentem, zaś p. Brand w drodze do Szczakowy, dokąd jechał w interesie prywatnym, zupełnie owego podróżnego nie molestował, wogóle wcale się z nim nie zetknął.

Wyjaśnienie powyższe potwierdza szereg wybitnych osobistości z Trzebini, które naówczas siedziały w restauracyi.

Aresztowanie listonosza. W Jaremczu aresztowano Peretza Schaffera, tamtejszego listonosza. Aresztowanie nastąpiło na skutek doniesienia, że giną polecone listy. Przeprowadzono w nocy w mieszkaniu Szaffera rewizyę, która wydała nadspodziewane rezultaty. Znaleziono około 300 listów skradzionych przy wypróżnianiu na poczcie skrzynek, oraz znaczny zapas odlepionych marek pocztowych. Rewizye utrudniały tłumy, które zebrały się przed domem, w którym jest bożnica i w którym mieszkał Szaffer. Matkę złodzieja wyłapano, jak usiłowała ukryć pod kaftanikiem kilkadziesiąt listów, a siostra złodzieja wyrzuciła paczkę listów z oddartemi markami. Znaleziono również listy w kominie.

Pieniądze z listów poleconych wybierał Schaffer w ten sposób, że wieczorem po nadejściu pociągu wykradał listy i zanosił je do domu, gdzie przeprowadzał rewizyę ich zawartości. Po wyjęciu pieniędzy z koperty zalepiał i rano odnosił do urzędu.

Zjazd Kółek rolniczych w Przemyślu. Drugi dzień obrad zjazdu Towarzystwa Kółek rolniczych rozpoczął się od dalszej dyskusyi nad ogólnem sprawozdaniem z działalności Towarzystwa. Poruszono różne sprawy szczegółowe, w pierwszej linii działalność Towarzystwa na polu handlowem. Gdy delegat Gruszecki (nar. dem.) poruszył sprawy polityczne, wyborcze i narodowościowe odnośnie do Galicyi wschodniej, prezes Cielecki zwrócił jego uwagę, że powinien od tej materyi się wstrzymać.

Del. Wielgus zażądał, aby wzorem Towarzystwa Szkoły Ludowej zmieniono dotychczasową formę obrad zjazdu mianowicie, aby zjazd dzielono najpierw na sekcye, któreby osobno obradowały. Rozpoczęła się następnie dyskusya nad sprawami handlowemi i rolniczemi.

Ze świata.

Papież zdrów. „Osservatore Romano“ donosi, że papież jest już zupełnie zdrów, a lekarze nie uważając dalszej opieki za potrzebną, od wczoraj zaprzestali codziennych odwiedzin. Papież wczoraj rozpoczął ponownie codzienne spacery.

Na romans kryminalny wygląda prawdziwa historya, którą opowiada „Wiatskij Wiestnik“:

Przez Jałtę przejechała na okręcie wieziona etapem gromada więźniów z Kaukazu, wśród których powszechną uwagę zwracał przystojny brunet, lat trzydziestu kilku. Był nim były nauczyciel gimnazyum realnego, niejaki J. Syn drwala wiejskiego w 9 roku życia uciekł z domu rodzicielskiego i przybył do Moskwy, gdzie się nim z litości zaopiekował stróż pewnego domu, urodzony w tej samej wsi, co i ojciec jego. Jako 15 letni młodzieniec rozkochał w sobie 50 letnią żonę kupca, u którego służył. Kupiec zmarł wkrótce, jak stwierdzono po latach wielu, przyczyną śmierci było otrucie przez żonę za namową kochanka. Młodzieniec zagarnął cały olbrzymi majątek kupca, wdowie zaś, pod groźbą wydania władzom, kazał wstąpić do klasztoru.

Wdowa prosiła i błagała kochanka, by jej nie opuszczał, młodzieniec nie dał się jednak wzruszyć i kazał ją nawet wyrzucić z mieszkania swego. Wtedy wdowa, mszcząc się na niewiernym, doniosła władzom, że za jego namową otruła męża. Aresztowano oboje i skazano na ciężkie roboty.

J. zbiegł jednak w drodze i uciekł do Japonii. Tam zaznajomił się z pewnym rosyjskim przyrodnikiem, zabił go i z dowodami osobistymi zmarłego powrócił do Rosyi. Tu w ciągu niedługiego stosunkowo czasu popełnił, jak sam się przyznał, 17 morderstw. Wkońcu w jednym z domów publicznych w Rostowie nad Donem poznał dziewczynę niezwykłej urody, która wywarła nań tak silne wrażenie, że wykupił ją z domu rozpusty i postanowił jąć się „uczciwej“ pracy...

Przy pomocy dowodów osobistych zabitego w Japonii przyrodnika udało mu się otrzymać posadę nauczyciela w jednem z gimnazyów. Tu przez 6 lat pędził żywot porządnego człowieka. Gdy towarzyszka jego miała zostać matką, postanowił ożenić się z nią jeszcze przed przyjściem na świat dziecka. Zaczęto starać się o dowody dziewczyny i przy tej sposobności okazało się, że dziewczyna, z którą żył kilka lat i która ma zostać matką jego dziecka, jest... jego rodzoną siostrą.

Kradzież cennego obrazu. Z Paryża donoszą: Wczoraj po południu spostrzegła służba muzeum w Luwrze, że jeden z najsławniejszych obrazów, „La Gioconda“ Leonarda da Vinci zginął bez śladu; zostały tylko ramy. Policya obsadziła zaraz wyjścia. Przypuszczenie, że pewien fotograf wziął obraz do reprodukcyi w swem atelier, okazało się mylne. Ponieważ jest prawie wykluczone, by ktoś obraz naprawdę ukradł, gdyż tak znanego dzieła sztuki nigdzie chyba spieniężyć nie można, przypuszcza policya, że zniknięcie obrazu jest raczej „żartem“ pewnego reportera, który chciał pokazać, że nadzór w muzeum jest tak lichy, iż można będzie nawet ten obraz ukraść, i faktycznie dowód swój przeprowadził.

Katastrofa w fabryce stali. Z Petersburga donoszą: W fabryce stali w Sonnowie zdarzyła się wczoraj przy odlewaniu kotwicy stalowej katastrofa. Pękła forma i tysiąc kilogramów płynnego metalu wlało się do miejsca, w którem byli zajęci robotnicy. 10 robotników spaliło się.

Po strejkach w Anglii.

Svansea. Kolejarze ponownie proklamowali strejk; jako powód podają, że kolej „Midland“ z 300 kolejarzy przyjęła napowrót do służby tylko 60. W porcie również praca spoczywa.

Londyn. W wielu miastach trwają dalej częściowe strejki; bierze w nich udział około **75.000 kolejarzy,** portowców i innych robotników.

Londyn. Robotnicy kolei „Midland“ chcą znowu wrócić do pracy.

Londyn. Zatarg między kolejarzami a dyrekcyą kolei północno-wschodniej został zażegnany.

Londyn. Komitet polecił służbie kolei północno-wschodniej, aby podjęła pracę.

Debata w parlamencie.

Londyn. W Izbie gmin krytykował socyalista Macdona w sposób ostry zachowanie się rządu podczas strejku.

Odpowiadał mu minister spraw wewnętrznych Churchill, broniąc stanowiska rządu.

W dalszym ciągu dyskusyi posłowie partyi robotniczej krytykowali postępowanie rządu i używanie wojska. Przyszło do ostrego starcia między socyalistą Keir-Hardiem a ministrem skarbu Lloyd-Georgem.

Keir-Hardie zaproponował, aby Izba odroczyła się tylko na tydzień.

Lloyd George podniósł, że gdy tego będzie potrzeba, rząd zwoła natychmiast parlament.

Izba odroczyła się do 24 października.

Rozruchy antysemickie.

Londyn. Według najnowszyah doniesień o wykroczeniach w Tredegar, Ebw Wale i Rhymney, ludność splondrowała domy żydów. W miejscowościach tych panuje oddawna z powodu wysokich czynszów rozgoryczenie przeciw gminie żydowskiej, która posiada tam znaczne grunta. Ludność rozgoryczona także drożyzną środków żywności, wywołaną przez strejk kolejowy, zaatakowała jeszcze kilka innych budynków. W Tredegar przewieziono do szpitala przeszło 30 osób ranionych ciężko przy starciu z policyą. Tłum jest jeszcze ciągle wzburzony i grozi nowymi gwałtami.

Londyn. Wykroczenia przeciw żydom w Tredegar ponowiły się ubiegłej nocy. Policya i wojsko wkroczyły, odczytano ustawę o rokoszu. 12 rannych zaniesiono do szpitala.

Londyn. W miastach Ebbw Wale, Rhymney i Tregeder przyszło znów do niepokojów. W Ebbw Wale położenie było tak krytycznem, że wojsko rozprószyło tłum bagnetami.

TELEGRAMY

z dnia 23 sierpnia.

Rząd a drożyzna mięsa.

Wiedeń. Półurzędowy „Fremdenblatt“ pisze w sprawie doniesień dzienników o ostatnich rokowaniach między obu rządami w kwestyi mięsa, że rząd austryacki zaraz po zebraniu się parlamentu będzie miał sposobność przedstawić mu swe całe zachowanie się w tej kwestyi, oraz równocześnie i całą sytuacyę zaopatrzenia w mięso, jak ona się do tego czasu rozwinie.

Strejk tramwajowy w Tryeście.

Tryest. Służba kolei elektrycznej postanowiła na onegdajszem zgromadzeniu jednogłośnie zacząć strejk, ponieważ nie wypełniono ich żądań, zawartych w memoryale, wręczonym dyrekcyi wiedeńskiego towarzystwa tramwajowego. Istotnie też wczoraj ruch wstrzymano.

Obstrukcya w sejmie węgierskim.

Budapeszt. Na żądanie 20 posłów odbyło się wczoraj tajne posiedzenie sejmu, na którem posłowie Bakonyi i hr. Batthyanyi silnie atakowali rząd za postępowanie rządu przeciw dziennikowi „A Nap“, zarzucając rządowi, że naruszył wolność prasy, najdroższy klejnot narodu.

Poseł Polonyi zażądał stwierdzenia kompletu Izby.

Okazało się, że tylko 31 posłów było obecnych, a najmniejsza wymagana liczba wynosi 40. Prezydent zawiesił wobec tego posiedzenie. Powtórzyło się to trzy razy, aż o godzinie 1·45 prezydent oświadczył, że czas obrad przeszedł i zarządził podjęcie jawnego posiedzenia dla ustalenia porządku dziennego następnego posiedzenia. Odbędzie się ono dziś i obejmie 12 imiennych głosowań, a potem dalszy ciąg dyskusyi nad ustawą wojskową.

Zamach.

Wiatka. (Pet. ag. tel.). Pomocnik prokuratora Gołochwostow został raniony nożem w plecy. Sprawcy zamachu nie wykryto.

Rokowania francusko-niemieckie o Marokko.

Paryż. Minister spraw zagranicznych przyjął wczoraj rano ambasadora berlińskiego Cambona.

Cambon powróci na swoje stanowisko 28 b. m. W kołach politycznych panuje wrażenie, że wymiana zdań między Kiderlenem-Wächterem a Cambonem doprowadzi do zadowalającego rozwiązania. Rozwiązanie to zawisło naturalnie od niedwuznacznego uznania praw Francyi w Marokku przez Niemcy i zredukowania ich żądań co do rozszerzenia obszarów w Kongo.

Cholera

Konstantynopol. Wczoraj stwierdzono 55 wypadków cholery, z tego 15 śmiertelnych.

Uratowany z rąk rozbójników.

Salonika. Porwany przez rozbójników niemiecki inżynier Richter został znaleziony nad granicą grecką i oddany władzom tureckim w Elasono, skąd przez Kossowo udał się do Saloniki. Szczegółów brak.

Ogłoszenie konstytucyi republikańskiej w Portugalii.

Lizbona. Zgromadzenie narodowe przyjęło w trzeciem czytaniu projekt konstytucyi. Nowa konstytucya podpisaną została przez prezydenta zgromadzenia narodowego i obecnych deputowanych, poczem została proklamowaną.

Klęska ex-szacha.

Londyn. „Morning Post“ donosi z Teheranu, że wojska rządowe obsadziły wszystkie porty morza Kaspijskiego i otoczyły wojska byłego szacha. Szua es Sultaneh stracił władzę nad Turkmenami, którzy d. 20 b. m. wtargnęli do Semnan i splądrowali miasto. W wojskach turkmeńskich byłego szacha mnożą się dezercye.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

Posiedzenie Zarządu i Rady nadzorczej konsumu odbędzie się w piątek 25 bm. o g. 7·30 wieczorem w lokalu Miejskiej Kasy dla chorych w Krakowie. Obecność wszystkich członków konieczna.

Baczność Murarze! Staraniem grupy miejscowej, Centr. Związku murarzy, odbędzie się **wielka zabawa ludowa** w niedzielę dnia 27 sierpnia b. r. w Czarnej wsi w ogrodzie p. Goldberga. Początek o godzinie 2 po południu. Program nader urozmaicony. Wstęp 40 hal. W razie niepogody zabawa odbędzie się w następną pogodną niedzielę.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

DROBNE OGŁOSZENIA

Za anons w „Drobnych ogłoszeniach“ liczymy za każde słowo 6 hal., tytuł 20 hal.

Kilka kobiet

do obsługi krzeseł poszukuje się. Półdniowe zajęcie. Zgłoszenia: L. P. 20, poste-restante, Kraków.

Zdolnego przykrawacza

szewskiego poszukuje się natychmiast. Zajecie stałe. Zgłoszenia z warunkami pod adresem: Stanisław Rekucki, majster szewski, Nowy Targ.

Potrzebna PANNA

do ekspedycyi sklepowej, władająca również dobrze językiem niemieckim

J. MICHALIK

CUKIERNIA LWOWSKA,

Kraków, ulica Floryańska 45.

UCZEŃ

znajdzie umieszczenie z dobrego domu

W CUKIERNI LWOWSKIEJ

JANA MICHALIKA.

Korespondentka

polsko-niemiecka ze stenografią, pierwszorzędna siła kancelaryjna, znajdzie bardzo korzystne umieszczenie

ZARAZ

w biurze Handlowo-Przemysłowym

Józefa Olkusznika

w Krakowie, ul. Sławkowska l. 29.

Potrzebny człowiek

do rozwozu mleka po Krakowie konnym wozem z kaucyą lub bez. Pierwszeństwo mają obeznani z tą pracą. Zgłoszenia osobiste do Mleczarni dóbr Kowary, ul. Bosacka l. 9 w Krakowie.

Dla Czech i Moraw

poszukuje się **zdolnego rutynowanego człowieka**, władającego językiem czeskim w słowie i piśmie jako generalnego zastępcę i prowadzącego filię, z pensyą miesięczną i prowizyą. Wymagana kaucya kor. 3000. Uprasza się o podanie pierwszorzędnych referencyj.

Oferty pod „Czech“, przyjmuje dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, ul. Marka 21.

Kasa kontrolna

National Cash Register

elektryczna,

mało używana do sprzedania. Wiadomość w dziale inseratowym Naprzodu, ul. Marka 21.

NAJTANIEJ

SZKOLNE PRZYBORY

Rączki, Pióra, Atrament, Gumy, Scyzoryki, Farby, Kredki, Pendzle, Linie, Rysownice, Cyrkle, Papiery rysunkowe

poleca

HANDEL PAPIERU

Teofila Bęknera

KRAKÓW, Długa 4, obok apteki.

Heldolana

wspaniałe mydło piękności światowej sławy. — **Zupełnie nieszkodliwe.** Usuwa wszelkie **piegi, zmarszczki, pryszcze, plamy** i t. d., i nadaje cerze świeżość, gładkość. Cena za puszkę z opisem K 1·50. Do nabycia **Lwowie** apteka WP. Jezierskiego, ul. Grodecka 30, i droguerya ul. Grodecka 23, a w **Krakowie Apteka XIV, ul. Lubicz.**

Wyborny miód pszczelny

tegoroczny, kuracyjny lipcowy 5 kg. K 7·—. Miód patoka K 6·30. Wyborny miód do picia 5 kg. K 6·20. Wysyła za zaliczką I. M. Farba, Podhajce 79.

Orchestrion „Mars“

firmy Klepetar w Pradze mało używany, w bardzo dobrym stanie jest do sprzedania. Wiadomość w dziale ins. „Naprzodu“, ul. św. Marka 21.

SKŁAD PAPIERU

i TOWARÓW GALANTERYJNYCH

pod firmą

IGNACY BRACHFELD

KRAKÓW, ul. Grzegórzecka 6.

POLECA W NAJLEPSZYM GATUNKU PRZYBORY SZKOLNE, KARTKI WIDOKOWE i ARTYSTYCZNE, RAMY PO CENACH NADER NISKICH.



„THE GRESHAM“

Towarzystwo ubezpieczeń na życie w Londynie

zostaje pod kontrolą rządu austryackiego i angielskiego.

Depozyt Towarzystwa przy c. k. państwowej Centralnej Kasie we Wiedniu jaka gwarancya dla ubezpieczonych w Austryi wynosi

koron 34,772.297·08.

Wypłacone police	K	534,628.663
Aktywa	K	235,857.584
Roczny dochód	K	33,767,312
Stan ubezpieczeń w Austro-Węgrzech około	K	170.060.000
Depozyt u rządu austr. i wartości ulokowane na Węgrzech	K	63,703.554
Roczne wypłaty dla austr. i węgierskich ubezpieczonych	K	7,429.188

Nowe taryfy z korzystnemi kombinacyami.
Informacye i prospekta darmo i opłatnie.

Filia dla Austryi: Wien, I., Giselastrasse Nr 1.

Generalna Agencya w Krakowie: ulica Grodzka L. 18.

Przyjmuje się chętnie pod korzystnymi warunkami takie osoby, któreby się jako akwizytorzy do przyjmowania ubezpieczeń na życie nadawały

Hell'a powszechnie ulubiona

mentolowa wódka francuska

ze znakiem **„Edelgeist“**

służy jako nacieranie ból uśmierzające, miernie wzmacniające i nerwy ożywiające, hygieniczny środek do mycia, zapobiegający osłabieniu członków, jako woda do ust i orzeźwiający dodatek do kąpieli.

Dwa razy skuteczniejsza niż zwyczajna wódka francuska.

Cena flaszki 2·— K, cena flaszki na próbę lub dla turystów 1·20 K.

Żądać ze znakiem „Edelgeist“, żeby nie otrzymać gorszego wyrobu.

Oprócz powyższego od dawna ulubionego, bardzo skutecznego wyrobu, sprzedajemy jako środek domowy **oszczędną wódkę francuską**

pod nazwą **VOLKS-EDELGEIST,**

której można dostać tylko we flaszkach po 50 h.

Częściowa sprzedaż w aptekach, drogueryach i handl. tego rodzaju.

Hurtownie: G. Hell & Co., Opawa i Wiedeń, I., Biberstrasse 8.

W Krakowie mają apteki: Bartmańskiego i Ski; W. Grabowskiego; K. Jahra; S. Marcoina; B. Masłowskiego; Fr. Ks. Mikuckiego; M. Pronia; M. Redera; L. Rosenberga; Ed. Schneidera; K. Wiszniewskiego Następ. Drogueryе: Fr. Zopoth i Sp.; A. Pachuckiego; A. Reifera; Hanaka i Sp. Handel materyałów Reim i Sp.

Amor

jest najlepszym środkiem do czyszczenia metali.

JUŻ WYSZEDŁ Z DRUKU

SKOROWIDZ

HANDLOWO-PRZEMYSŁOWY

NA ROK 1911

Zawiera dokładny spis adresów wszystkich zawodów miast Krakowa i Podgórza. Do nabycia we wszystkich księgarniach i u wydawnictwa:

Kraków, ul. św. Marka L. 21

Pierwszej jakości winogrona

albo najładniejsze wybrane brzoskwinie 5 klg. za K 3·—. Najlepsze jabłka deserowe, soczyste gruszki, śliwki za K 2 50. Najszlachetniejsze melony za K 2·— dostarcza J. Müller, właściciel winnic Kiskunhalas, Węgry.

Od państwa

złożone ubrania męskie jak n. p. palta zimowe od **14 K** wyżej, ubrania marynarkowe od **14 K** wyżej (Zakład wypożyczania ubrań od ubrania **3 K**).

Henryk Weinberger

Wiedeń I., Singerstrasse Nr. 10 I-sze piętro

Telefon Nr. 9101.



Bilety okrętowe

do

Ameryki i Kanady

Kto się chce uchronić od zawodów i strat niech żąda pouczeń.

Zofia Biesiadecka

Oświęcim.

YOST



pięknie - i szybko

pisząca amerykańska maszyna z pismem natychmiast widocznem — bez

TAŚMY

Proszę żądać prospektu i zademonstrowania modelu z r. 1911 na nasze koszty.

Główny skład

Expozytura Akcyjn. Tow. maszyn do pisania YOST

we Lwowie, Sykstuska 48. Telefon 14.

Precz z wyrobami pruskimi!

Biuro Sprzedaży Szkła Taflowego

Towarzystwa handlowego zjednoczonych fabryk dla zachodniej Galicyi

Kraków, ulica Starowiślna L. 27/N.

uprasza wszystkie zlecenia dotyczące

Szyb do okien

tylko pod powyższym adresem przesyłać.

Nie czekajcie aż włosy wypadną

a łysina będzie przeświecać, lecz zawczasu używajcie

„SZUM“

jedyny proszek aseptyczny, znakomicie działający, zapobiega wypadaniu i siwieniu włosów, niszczy łupież i nadaje właściwy kolor

Pakiet 25 hal.

Wszędzie do nabycia w aptekach i drogueryach.

TELEFON 710. TELEFON 710.

DRUKARNIA LUDOWA

W KRAKOWIE, UL. FILIPA 11

SPÓŁKA ZAREJESTROWANA Z OGRANICZONĄ PORĘKĄ

WYKONUJE PO CENACH NISKICH WSZELKIE ROBOTY DRUKARSKIE SZYBKO, GUSTOWNIE I STARANNIE

Galicyjski

Bank Ludowy

dla rolnictwa i handlu

Towarzystwo akcyjne

we Lwowie, ul. Sykstuska 17

Telefon 1677 i 1678.

pod patronatem c. k. uprzyw. aust. Länderbanku.

Wkładki

na książeczki od 20 Kor. począwszy na

$4^{1}/_{4}\%$

Wypłata do 5000 koron bez wypowiedzenia. — Podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów.

Kantor Wymiany

kupno i sprzedaż papierów, walut i monet. — Wypłata kuponów. — Zlecenia giełdowe. — Bezpłatne przeglądanie losów.— Przekazy na miejsca kąpielowe i miasta całego świata.

Godziny kasowe od 9-1 i od 3-5.

Szanownych Czytelników

prosimy,

by czyniąc zamówienia na podstawie niniejszych ogłoszeń, zechcieli

powoływać się

wyraźnie na nasze pismo

Panie

mogą się czesać i nabywać po cenach nader umiarkowanych starannie wykończone warkocze, loki, grzywki, podkładki, postiże i inne tym podobne wyroby z włosów.

! Osobny gabinet dla Pań. !

Zakład fryzyerski

ul. Floryańska 30

Ignacy Blaufeder.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. Telefon Nr 1810.